

GAZETA ARTYSTÓW

TYGODNIK ARTYSTYCZNO-SPOŁECZNY
Prenumerata: miesięcznie 1'10 zł, kwartalnie 3'20 zł, półrocznie 6'— zł, rocznie 11'— zł.

Rok - 1
13. X. 1934

TREŚĆ NUMERU:

Bronisław Dąbrowski:

Biomechanika Meyerholda

Adam Ważyk:

Obrachunek (nowela)

RECENZJE:

**M. Czuchnowski, I. Fik,
L. Piwowar**

**Wolka o sanację stosunków
w Tow. Sztuk Pięknych.**

Kronika plastyków

Kronika tygodniowa

REPRODUKCJE I FOTOSY



Zaarta bojka uliczna (najczęściej o kobietę) lepiej uczy podziwiał ekspresję ruchu i piękno ciała ludzkiego, niż chłodne posągi naszych parków i statuy „grunwaldzkich” pomników.

BRONISŁAW DĄBROWSKI.

Biomechanika Meyerholda

Naturalistyczny teatr Stanislawskiego w księdze historii rosyjskiej sztuki scenicznej zapisał epokowe karty. Nietylko dlatego, że papierowe, pełne sztucznego patosu ty-rady aktorów zamieli prawdą wnikliwej psychologii i krwistym życiem. I nie z tej przyczyny, że chwilejące się strzępy zakurzonych dekoracji zdali jednym zamachem i pokazał w pudełku sceny pełne piętnu i artystycznej wier-ności zakątki żywej i martwej natury. Że otworzył w ten sposób wrota śmiałym krokom nowych mocnych talentów i wpuszcł do zatachłej już atmosfery teatralnej świeży po-wiew prawdziwej sztuki.

Stanislawski jest wielki, bo nauczył aktorów myśleć. A myśli skościł uczę buntu i niepokoju. Niepokój zaś arty-styczny w teatrze jest jak kamień rzucony w zamierającą toń. — Kozłatowuje kręgi nowych uniesień i tworzy nowe refleksy.

I oto z łona Moskiewskiego Teatru artystycznego ro-dzi się człowiek wiecznego niepokoju i buntu — Wsie-włod Meyerhold i rozszerza coraz bardziej (siłą swoich dokonań) kręgi rosyjskiej sztuki. Zapamiętałe burzy-wszystkie zasady naturalizmu, które go wydobły na światło dzienne i budując wciąż nowe systemy reżyserskie po przez mistycyzm, symbolizm, umowność, teatralizm i rewolucyjny formalizm dochodzi do swojej syntezy „biomechaniki”. Teraz ponosi i ją chce porzucić, tworząc teatr neoklasyczny, teatr przestrzeni, światła i postaci. Przypatrzmy się bliżej tej dziwacznej ruchliwej postaci potentata reżyserji.

Jesteśmy na przedstawieniu „Rewizora” Gogola. Skromna sala klubu robotniczego, w której mieści się narazie teatr Meyerholda zadziwia w wstępie swoją ubogą prostotą u-czestnika Festiwalu, przywykłego już w Moskwie do wspaniałe urządzonej nowoczesnych wnętrz teatralnych. Meyerhold nie używa zupełnie kurtyny, to też wzrok nasz za-trzymuje się rozczarowany na martwej, nieoświetlonej de-ko-racji. Scena otoczona jest jak parawanem czerwonym obramowaniem, w którym widnieją osiem dwuskrzydło-nych drzwi. Leczą oto uderza gong i światło reflektorów nadaje nowy sens tej rozbudowie scenicznej. Otwierają się szerokie drzwi środkowe i na scenę wjeżdża platforma z aktorami. Przeważna część akcji „Rewizora” odbywa się gdzie na tej ograniczonej, lecz jakoby wystawionej na wi-dok publiczny płaszczyźnie ruchomej. Dekoracje zmieniają robotniczo przy migoczącym świetle kandelabrow z świeca-mi. Tworzące się ruchome fantastyczne cienie potęgują jeszcze intensywnie nastroj przedstawienia. Leczą bardziej niż dekoracja i niepojęte efekty świetlne dziwi nas i przy-kuwa uwagę gra aktorów. Wszystko, co doład nazywaliśmy teatrem wydaje się nam jakoby odwrócone i załamane w jakimś niesamowitym zwierciadle. Nie wewnętrzną treść słowa podkreśla aktor Meyerholda. Nie duchowe źródło mowy jest ważne. Ruch i życie zewnętrzne sceny i ludzi staje się tą potęgą, która emocjonuje i rozrzuca zaintere-sowanie publiczności. Oto wśród naradzających się urzędni-ków krąży od niechcenia jabłko. Przekładają owoc z rak do rąk, małymi gestami wydzierając go sobie. Jabłko staje się

najcięższą wagą i akcentem akcji. Wśród sączących się le-ntwie i nieważnych słów nawpół złośliwych urzędników rzech jabłko jest tak wymyślny i niespokojny, że wprost porywa i przykuwa uwagę widza doprowadzając ją do ja-kiegoś stanu katelepsji. Albo znów przelewające się oto niekończącym rytmem ugrupowania osób, gra oczu, rąk, lub światła. Z początku widz jest zdezorientowany. Jakto? Przecież w tem wszystkim rozplynie się istotna treść sztuki. Ale po chwili olśniony genialnością i precyzją życia me-chanicznego zaczyna się wdrażać w dyscyplinę Meyerhol-dowskiej biomechaniki.

„Życie powstało z ruchu” mówi Meyerhold. „Energia rozbudziła instynkt, a później myśl”. W mon teatrze pra-gnię udowodnić, że piękno życia wypływa z ożywienia materji, z dynamiki mięśni. Słowo jest tylko ostatnim elementem jak-gdyby kwiatem, który wykwitł z niepokoju ciała. Ale mój teatr nie jest baletem, jakby z tego można tańszewie wnio-skować. Jest on biomechanizmem kinetyki ożywionej materji, z której rodzi się słowo i myśl.

Odwiedzamy w przerwie gabinet Meyerholda i jeszcze przejeżdżając głębia jego scenicznej twórczości ze zdziwieniem napotykaemy na miły prosty uśmiech starszego, skromnego człowieka. Nieodstępna fałka, szczera otwarta dłoń wciągnięta na nasze spotkanie i ruchliwa energiczna twarz osywa-jają nas odrazu. Wielkość, do której się zbliżyliśmy okaza-ła się nam w najbardziej prostej szarej postaci. Bo i naczół poza i kamienie formy tam, gdzie wszystko jest wypowie-dziane sławą i prawdą.

„Cieszę się, że Panowie już poraz drugi odwiedzają mój Teatr” (byliśmy już poprzednio na „Lesie” Osirow-skiego), „opuszczając inne przedstawienie oficjalnego pro-gramu Festiwalowego”. Oczywiście odpowiadamy na to szczerze, że to my przedewszystkiem się z tego cieszymy.

„Tragiczna groteska, która zrobiłem z „Rewizora”, to tylko zbliżenie się do pierwotnej myśli Gogola. Wszak musiał on cierpieć bardzo nad nudzą ówczesnego rosyjskie-go istnienia. I tylko względy cenzuralne zmusiły go do uję-cia „Rewizora” w formę komedjową.

O tak! Gdy się widzi „Rewizora” u Meyerholda, rozu-mie się jasno, że na tej potwornej pożywce przedstawione-go w nim świata musiała nieuchronnie się wykarmić stra-szliwa rewolucja. To ponur, groteskowe panoptikum przedrewolucyjnej urzędniczej Rosji. Meyerhold komponuje spektakl jak gdyby w formach pokracznie wydętych nut mar-sza pogrzebowego carskiej upiornej przeszłości. Zmienia-my temat rozmowy i genialny reżyser pokazuje nam że źle maskowaniem wzruszeniem plany swego nowego gigantycz-nego teatru. „Połączmy się w nim elementy i zasady teatrów greckiego, japońskiego i szekspirowskiej sceny Globu” — mówi Meyerhold i wskazuje na rysunku wielkie kolisko sce-ny, otoczone oryginalnie rozbudowanym amfiteatrem obryz-miej widowni. Ten amfiteatr przypomina zupełnie jak gdy-by kregi rozplywających się fal. Już niebawem rozkołyszą się one tłumem kilkatusięcznej rzeszy widzów

Wracamy na salę. Światła już przyciemniono. Za nami wsuwa się cicho Meyerhold i siada sobie gdzieś w czter-nastym rzędzie na przystawionym krzesku. Zapominamy jednak na chwilę o nim pochłonięci wstrząsającym przed-stawieniem „Rewizora”.



Auguste Rodin.

Rysunek.

Nowy sezon Cricot.

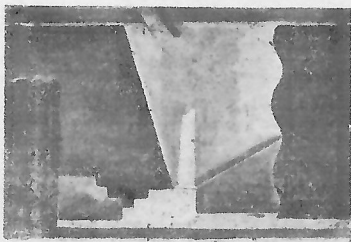
(Teatr Plastyczny w Krakowie).

Pod koniec ubiegłego sezonu „Cricot” zmienił swą nazwę z „teatru eksperymentalnego” na „teatr plastyczny”, czyli uświad-omił sobie swoje zamierzenia.

„Teatr plastyczny”, to nie dekoracja w gęście nowoczesnym, ale sposób wzniesienia widowiska teatralnego. „Teatr plastyczny” prze-cistawia się iluzji na scenie, zajmuje się budową podlegającą sensowi teatralnemu.

„Cricot” poprzez „Młot”, Mikołaja na 66 piętrze, „Sen Kina”, „Zielone lata”, nie prze-z pełną realizację, bo ta spowodu nie-dostatecznych środków technicznych nie była dotychczas możliwa.

Tam zaś, gdzie „widowisko“ uderzało w stary sposób odbierania wrażeń prasa nie potrafiła się odpowiednio ustosunkować. W pewnym stopniu wpłynęła na to niepełna realizacja, a prócz



8. „Cesarz chiński” tegoż autora
potem sztukę Aberdama i widowisko Jaromy.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Pl. Św. Ducha 5. Cena
num. poj. 1 zł do nabycia w Administracji i w księgarniach.
(Dalszy ciąg kroniki na stronie 5)

Kasa wypłaci		Nr. 14
Za odliczenie płać do celowni	300	-
Rm. (wzrost)	300	-
Suma 600 zł		

z 5-go numeru Gazyty Artystów, które pan Jaroński starał się zbagatelizować na łamach f. k. K. uzupełniamy dalszym kwieciem, tym razem na sumę 300 złotych, pobranych wbrew statutowi przez pana Jaroskiego, z kasy Tow. Przyj. Szukaj Rękynych, Dalsze kwity, obciążające pewnych członków Dyrekcji Towarzystwa, Przyjaciół Sztuk Pięknych opublikujemy w razie potrzeby).

Leon Strakun.



Oświadczam przy tej sposobności, że w składzie pak byłem sam i bez niczyjej wiedzy tych kilka grzbiotów zabrałem.

Zeznanie powyższe mogę powtórzyć pod przysięgą.

Kraków, dn. 8 sierpnia 1934. (—) Emil Krcha.